

Paweł Kuciński

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Praktyki dyskursu antysemickiego a słowo Juliana Tuwima

W jednej z kronik tygodniowych z lat trzydziestych, znajdujemy *passus* Słonimskiego dotyczący antysemickich ataków na niego i Juliana Tuwima.

Z właściwą sobie, niedoścignioną celną i bolesną dla atakujących ironią, atakowany unieważnia ksenofobiczną brutalność radykalnego słowa, obnażając jego niemoc. Nienawiść zaś, będąca – wydaje się – jedynym dla nacjonalistów sposobem dyskredytacji tego, co obce – zmienia – dzięki niebanalnemu dystansowi publicystyki *Kronik...* – w puste słowo:

Pan Pietrkiewicz wydał jakiś tomik i nikt o nim nie wiedział, dopóki nie zaczął pisywać wierszy antysemickich. Wtedy stał się poetą narodowym, urządzono mu tryumfalne objazdy po Polsce, na których pusto było w sali, ale o których hucznie było w prasie endeckiej. Pan Pietrkiewicz, mimo że pisywał wiersze „lewicowe”, nie był nigdy drukowany w „Wiadomościach Literackich”, a teraz jest niemal wieszczem narodowym¹.

Po latach, już po wojnie Słonimski, daje przypis do tego fragmentu. Opowiada anegdotę:

Pietrkiewicz przeszedł całkowitą metamorfozę. Ten „narodowiec” pozostał na emigracji w Anglii, zaczął pisać po angielsku i zdobył sobie poważną pozycję jako angielski prozaik. Po paru latach odwiedził Polskę. Przyszedł do mnie bez uprzedniego zawiadomienia. Po prostu stanął w drzwiach i powiedział „Nazywam się Pietrkiewicz. Czy pozwoli mi Pan wejść do swojego domu i uściśnąć mi rękę?”. Przesiedzieliśmy go-

¹ A. Słonimski, *Kroniki Tygodniowe 1936–1939*, wst. i przyp. R. Habielski, Warszawa, s. 234.

dzinkę w przyjaznej pogawędce. Przecież żądał powywieszania na latarni mnie i Tuwima. Przecież ja byłem kosmopolitą, anglofilem, obojętnym na sprawy polskie².

Zaskakującą wizytę Jerzego Pietrkiewicza, nacjonalistycznego poety, antysemitę, mającą w tle „woltę ideową” i estetyczną, podsumował Słonimski tak, by nie było mowy o wybaczeniu, przynajmniej zaś – wybaczeniu jednoznacznym, ostatecznie zamykającym sprawę sprzed lat. Uczynił to Słonimski za pomocą ironicznej gry słów, szerzej zaś samego Słowa, a zatem kodu, który najlepiej rozpoznawalny jest – przez poetów, partnerów już nie tylko przecież osobistego konfliktu, w który Słowo poetyckie, przede wszystkim to Tuwimowskie, będące dla nacjonalistów symbolem degeneracji, zostało uwikłane przez krytyków i pisarzy związanych z radykalną prawicą polską, nie tylko zatem – przez Jerzego Pietrkiewicza:

I oto role osobiwie się odmięły. Po prostu stał się innym człowiekiem. Jego dobre prawo. Zwłaszcza, że stał się człowiekiem przyzwoitym i dobrym pisarzem. Ktoś cytował mi powiedzenie: „Tylko krowy nie zmieniają poglądów”. W naszych warunkach wygląda to trochę inaczej, gdyż krowy istotnie nie zmieniają poglądów. Ale zmieniają się krowy. Pojawila się nowa nietykalna rasa. Święte krowy. A nawet święte świnie³.

Słonimski mówi również o przyzwoitości pisarza, przyzwoitości słowa. Na poziome etycznym zaś, o problemie, od którego właściwie 30 lat wcześniej rozpoczął ten fragment kroniki tygodniowej w „Wiadomościach Literackich”: o słowie radykalnej prawicy i nich samych, o sobie i Tuwimie, o Skamandrytach i odpowiedzialności.

Także o związkach tej meandrycznej „przyzwoitości”, w której autentyczność przecież nie wierzy, z polityką i antysemityzmem drugiego, ciemnego dziesięciolecia odrodzonej Polski, o propagandzie nienawiści opartej na słowie narodowym i słowie wroga – Żyda, o jego pozycji i funkcji w antysemityzmie, koncepcjach poetyckich słowa w latach 30., które przechodzą w koncepcje polityczne. O tym wszystkim zatem, co milcząco implikuje enigmatyczne zdanie autora *Dwóch Ojczyzn* o Pietrkiewiczu: „Zwłaszcza, że stał się [...] dobrym pisarzem”.

² Tamże, przypis „a”.

³ Tamże.

Właśnie te, ukryte w anegdocie, wątki: antysemityzmu i poezji skamandryckiej, koncepcji demokratycznej i nacjonalistycznej słowa (poetyckiego), tego, co dla antagonistów Tuwima spod znaku Mieczyka Chrobrego oznaczało bycie „dobrym pisarzem”, a jakiemu opiewańcy podlegało „bycie złym pisarzem”, o etyce i polityce, w którą Julian Tuwim – z różnych powodów – został uwikłany – postaram się zaprezentować w niniejszym szkicu.

Antysemityzm w latach międzywojennych był dyskursem, którym radykalna prawica mogła posłużyć się w sposób najoczywistszy. „Żyd”, także poeta, był w tym języku uniwersalną figurą nienawiści, w której zmieścić można było każdą radykalną frustrację, nacjonalistyczny rezydent, a także wyartykułować wściekłość, określwszy kim lub – wraz z dalszą perypetią deindywidualizacji przechodzącej w odczłowieczenie – „czym” jest wróg radykalnej idei narodowej.

Stanowił zatem punkt dojścia i swoistego, wulgarnego dojrzwiania słowa do praktyki autorytarnej rzeczywistości w latach trzydziestych, jego brutalizacji, w wyniku której o wartościach estetycznych, słowie poetyckim, można było pisać jedynie jako o czymś, co również zostało poddane ideologicznej polaryzacji. Na przykład tak, czyli stereotypowo, szampowo, z antysemityzmem i nienawiścią wobec Żydów jako metonimiczną klamrą dla każdego nacjonalistycznego „argumentu”, a zatem także dla – obecnych w tej funkcji – poezji, liryki, „języka poetyckiego”.

Twórczość poetycką traktowano – zgodnie z antysemitką wykładnią – stereotypowo: jako sprawczość, techniczną sprawność, którą dysponują Żydzi, umiejętność generującą destrukcyjny wpływ „polsko-żydowski” słowa na kulturę narodową. Antysemityzm jako dyskurs ostateczny uzasadniał np. polityczne sfunkcjonalizowanie krytyki literackiej, która, zdaniem Zygmunta Wasilewskiego: „[...] nie dostrzega przemiany, jaka zaszła w piśmiennictwie naszym wskutek wkroczenia w jego szranki liczego zastępu pisarzy żydowskich”⁴.

Poza antysemityzmem nie liczyły się żadne inne argumenty. W hierarchii mowy nienawiści zajmował najwyższą propagandową pozycję, by potem stracić ją na rzecz polityki i jej dyskursu. A jednak to wedle antysemityzmu i jego założeń językowych praktyk określano wszystkie inne „przykłady” szkodliwych ideologicznie działań. Żyd jako wróg

⁴ Z. Wasilewski, *W empiryzm poezji semickiej*, „Myśl Narodowa” 1934, nr 6, s. 71.

stanowił punkt odwołania dla każdej frustracji. Nie-polskość czy semickość rozstrzygała zarówno o kwestiach poezji i języka, jak i ekonomii, estetyce, moralności, gospodarce. O wszystkim, o czym antysemita mógł pomyśleć, wobec czego mógł zbudować mit swojej także dyskursywnej jedności.

A jednak antysemityzm, choć ideologicznie „wygłosowy”, ostateczny jako inwektywa i w pewnym sensie wyrok, nie był jedynym dyskursem, w którym temat słowa poetyckiego, obcej ideologicznie literatury, kwestie estetyczne, mogły się pojawić w prawicowej radykalnej publicystyce. Obcość „słowa” nie była wyłącznie obcością Wroga, który je wypowiedział, który był poetą żydowskiego pochodzenia, choć bardzo często w antysemityzmie „słowo żydowskie” określało – a raczej w oczach postulowanych w dyskursie odbiorców – denuncjowało i demaskowało tego, który je wypowiedział, napisał i był jego „sprawcą”. Zaskakujące jest przeniesienie znaczenia „sprawczości” technicznej ze sfery komunikacji czy wręcz uzusu językowego w sferę etycznego wartościowania i tam rozpatrywania jej przez nacjonalistów w kategoriach „winy”. Proces ten oznacza, ni mniej, ni więcej, tylko osobistą odpowiedzialność podmiotu za wypowiedziane słowa. W wariacie negatywnym sprawczość jest prawie wyłącznie „żydowska”, obca, powinna być piętnowana. Artysta żydowskiego pochodzenia jest wówczas napiętnowany, gdyż po pierwsze nie bierze odpowiedzialności, po drugie jest Żydem, „sprawcą” złych, niepolskich słów, tak jak Tuwim w pamflocie J.A. Gałuszki. O *Biologii* Tuwima Gałuszka wyrazi się: „Otóż dla mnie jest to po prostu świństwo! Zaiste »sparszywienie« poezji”, zaś przytoczywszy za chwilę fragment *Zielonych słów*, stwierdzi, że sanowi on „[...] przykład pędu żydowskiego do przekręcania języka, do tworzenia żargonu”⁵.

Przede wszystkim jednak poeta żydowski nie jest „szczerzy”. Doskonale tę etyczną kategorię, która wyradza się w totalitarnym dyskursie z antysemityzmu, dopiero dążącego, piórami swoich narodowych demiurgów, do wykreowania w przyszłości uniwersalnego wizerunku Wroga–Żyda jako łatwego w użyciu pojęcia – widać znów na poziomie rozważań o polskości słowa. Obiegowy antysemicki motyw „przypadkowości pisania po polsku”, nabiera szerszych i szczególnych konotacji. Na podstawie walk o słowo polskie i ze słowem żydowskim,

⁵ J.A. Gałuszka, *O sparszywieniu*, „Gazeta Literacka” 1932, nr 4, s. 93.

wpisanych w rzekomo estetyczną dyskusję, w sposób jaskrawy potwierdzona zostanie właściwość struktury dyskursu antysemitckiego: odpowiednio stematyzowane słowo. Potencjalna jego polskość, założona radykalna „narodowość i „faktyczna”, a przynajmniej z pasją przez nacjonalistów obnażana, „żydowskość” słowa obcego, polaryzują polityczne intencje przekazu. Odpowiadają, zapewne wraz z innymi stereotypami, za ulokowanie w dyskursie antysemitckim kategorii niezmarywalnej „winy żydowskiej”, uniwersalnego piętna, przenosząc antysemitką publicystykę z poziomu literalnej walki, w inne, choć fałszywie brzmiące, rejestry funkcjonalności. „Słowo żydowskie” to już nie tylko obiegowy motyw antysemitcki, który można zmodernizować, ale także potężna, niesłabnąca narracja o „winie nieodpowiedzialnych”, prowadzona przez każdego – „[...] kto zwróci uwagę na zachowanie się surowego jeszcze, współczesnego społeczeństwa polskiego wobec literatury krypto – żydowskiej”⁶.

Antysemita wpisują się w dyskurs „sprawiedliwych”, tych, którzy obnażają kłamstwo, są zatem „szczerzy” w przeciwieństwie do tych, którzy, posiadając techniczne umiejętności, jedynie używają „języka polskiego”. Nie są zaś „odpowiedzialni”, a więc – kłamią. Antysemitckie pojęcie nieszczerości jako kłamstwa obejmuje zarówno formę, jak i treść słowa. Oto słowo „formalnie” polskie może być „treściowo”, a raczej semantycznie – obce, czyli żydowskie. Ofiarami „choroby słowa”, naiwności nieświadomych, „żydowskiej perfidii”⁷, ujawniającej się w braku przedziwnego formalno-treściowego *decorum*, braku powiązań form i treści, chaosu wskazującego na działania Żydów, padają rzesze czytelników:

Ogół nasz z całą naiwnością przyjmuje tę literaturę za polską, a wiadomość o żydowskości różnych tuwimów⁸ ze szczerym wita zdumieniem. Mylne przekonanie o polskości tej literatury uosabia na ogół przychylnie do niej i ufnie. Jakże nie ufać własnym jakoby i tak reklamowanym wielkościom literackim⁹.

Autor nawiązuje tu klasyczny propagandowy dialog ze „swoimi”, tymi, którzy już wiedzą, i tymi, „którzy nie są świadomi”. Ale antyse-

⁶ S. Pieńkowski, *Swojski humanizm*, „Myśl Narodowa” 1933, nr 6, s. 71.

⁷ Tamże.

⁸ Zachowano oryginalną pisownię.

⁹ S. Pieńkowski, *Swojski humanizm...*, dz. cyt.

mityzm jako **komunikacja polityczna** niewiele jeszcze znaczy, choć ukazuje propagandową dominację antysemitów nad tymi, których oni zaatakują. Obok tego antysemityzmu jest jeszcze jeden – dotyczący stereotypu słowa, który dookreśla komunikacyjny charakter antyżydowskiego wystąpienia. Publiczność polityczna okazuje się zrazu publicznością estetyczną, bohaterami są czytelnicy „niepolskich wierszy” uwiedzeni przez „niepolską poezję”, demokratyczną lirykę. W latach trzydziestych jej symbolem jest Julian Tuwim, powyżej „napisany jako rzecz i produkt masowy”, zapisany małą literą – ujęty jako alegoria liryki, zdolnej uwieść czytelników, i „nazwa zbiorcza”, produkt demokracji, której obawiają się jej przeciwnicy.

Właśnie w ten sposób – jako ikona kultury masowej – istnieje Julian Tuwim w artykule Józefa Aleksandra Gałuszki, rejestrując resentyment o wiele szerszy niż zjawisko niebywalej i zasłużonej popularności.

Gdzie młodzież szuka ideałów, w kim widzi wielkości? [...] Na to pytanie odpowiedziała mi jedna uczennica polskiego gimnazjum, córka pisarza i publicysty o znanym w Polsce nazwisku. Jako swego najulubieńszego poetę, którego – jak mnie zapewniała – wszystkie koleżanki umieją na pamięć „na wrywki”, wymieniła żydowskiego poetę piszącego po polsku, p. Juliana Tuwima¹⁰.

Gałuszka cytuje wiersze Tuwima (m.in. *Do prostego człowieka* i – znów! – *Biologię*, którą, jak zaznacza „odczytuje, by unaocznić, jaką poezją, karmi się młodzież w szkołach”¹¹. Wspomina o *Życiu*, „urągającym polskiej mowie, pisany jakimś niezrozumiałym żargonem”¹²), by w innym artykule, w którym pojawia się pastisz wiersza *Do Generałów*, grozić:

Wara tobie, *qui pro quo* – poeto
Wysłanniku bożnic i kahałów –
Szczuć jak psiarnię – przyczajone getto.
[...]

¹⁰ J.A. Gałuszka, *Czym się karmi młodzież w szkołach*, „Prosto z mostu” 1939, nr 18, s. 2.

¹¹ Tamże.

¹² Tamże.

Szable polskie w pochwach siedzą luźnie!
 Więc wraz któraś twardą stałą zgrzytnie
 I żeleźcem przed ślepia ci bluźnie:
 Przytnie pejsów ukrywanych sprytnie!¹³

W słynnym artykule Zygmunta Wasilewskiego okazuje się natomiast, że gesty lektury „wrogiej poezji”, poezji „żydowskiej”, której podejmują sami nacjonaści, czytanie poezji Tuwima przez krytyków prawicowych, na łamach prawicowych gazet, są czymś w rodzaju mniejszego zła, jeśli wykładnia czytelnicza (antysemitcka, nacjonalistyczna) pojawia się, by rozbić fałszywą, bo demokratyczną, zapewniającą możliwości zarówno jednej, jak i drugiej stronie, relację porozumienia poety z czytelnikiem. Ta ostatnia, jeśli dotyka sfery publicznej komunikacji (wiersz wydrukowany w „Skamandrze” czy w „Wiadomościach Literackich” ma rzeszę potencjalnych czytelników) – staje się kwestią politycznej walki i wpływu, w którym estetyka nigdy nie jest punktem dojścia, i zdystansować komunikację demokratyczną. Retoryczna droga wiodła przez dyskredytację i dystans. Nie chodzi już nawet o poetę demokratycznego, a konkretnie o Tuwima, tyle że w wersji „uniwersalnej”, produktu demokracji, wolności i jego czytelników:

[...] podstawą jego pracy zawodowej jest szara polsko-żydowska publiczność, burżuazyjna, szukająca tanich wzruszeń, biorąca wszystko za dobrą monetę, pozbawiona smaku, stojąca bez ruchu między internami Tuwima a prometejstwem sztuki polskiej, jednym słowem motloch¹⁴.

Uczennice gimnazjum, czytające Tuwima, traktujące go, powiedzielibyśmy dzisiaj, jak „gwiazdę”, mają być mieszczkami, realizować nacjonalistyczny stereotyp złej kultury, są jednak – również zgodnie ze stereotypem – Polkami, natomiast burżuazja to, wedle nacjonalistycznych i „odwiecznych” (np. sięgających dziewiętnastowiecznego mitu Rotszyldów) wierzeń – Żydzi, gorsi, bo zasymilowani: polsko-żydowscy, tak jak ich poeci. Motloch to wypadkowa głębszych narracji antysemitckich i nacjonalistycznych: kultury demokratycznej i masowej (z jej popularną definicją kiczu (brak „smaku” estetycznego), społecznego uwarstwienia, narodowego schierachizowania, do którego demi-

¹³ J.A. Galuszka, *Polskim jenerałom!*, w: tegoż, *O „sparszywnieniu”. Odpowiedź p. Tuwimowi*, „Gazeta Literacka” 1932, nr 6, s. 94.

¹⁴ Z. Wasilewski, *Wampiryzm...*, dz. cyt. s. 75.

tologizacji wiedzy resentyment słowa, także Tuwimowskiego, które jest czytane. Wiklając bio- i bibliograficzny porządek negatywnie ocenianego wiersza „skamandryckiego” w jego mieszczańskiej lub burżuazyjnej formie, można sądzić – że uczennice czytające Tuwima, traktujące go, powiedzielibyśmy dzisiaj, jak „gwiazdę” mają być mieszczańkami. Refleksje czytelnicze są próbą określenia, czym na tle poezji lat dwudziestych „zdominowanej” przez Skamandrytów może być tzw. „sztuka narodowa”, która „wypowie naród”, tak jak naród ów na to zasługuje. Nacjonaliści usiłują stworzyć język totalitarny odpowiadający nowej, mającej nadejść rzeczywistości politycznej. Ich polityczny, światopoglądowy totalizm potrzebował innego języka – niedemokratycznej składni rozumianej tu jako komunikacja (literacka), która przekształciłaby się w komunikację polityczną. By to osiągnąć, należało zniszczyć inny słownik literackich konwencji, lirycznego „przelicznienia”, niezrozumiałych emocji i zbiór słów, generujących nieideowe odczucia: ironiczną miłość, ekspresjonistyczny afekt, słowa powiadamiające o zblazowaniu, kiczu, masowym zachwycie, kiedy to, co narodowe ma być swojskie, nacjonalistycznie elitarne. Podjąć próbę stworzenia słownika, który wykluczałby obecność wieloznaczeniowego uniwersum, dawał proste definicje słów. Przecież chodziło tu o starcie dwóch żywiołów: demokracji i totalitaryzmu, dysponujących swoimi językami i, wedle nacjonalistów, swoją poezją. Atak Wasilewskiego na Tuwima i jego publiczność świadczy dobitnie o tych intencjach.

Dlatego narodowi publicyści potrzebowali również takiego słownika, którego zasób uwzględniałby inne, np. językowe czy nawet genologiczne, różnice między dykcją demokracji i totalitaryzmu, różnice istotne, choć mniej lub nawet w ogóle nieuświadomiane przez tzw. „ogół społeczeństwa”, a zatem – określające „wszystko, co jest inne”, co może być zatem niepolityczne wprost, pozostając jednak – w kręgu oddziaływania określonej ideologii i propagandowego sfunkcjonalizowania języka, którym się posługuje.

Kwestia języka jest w poniższej i podobnych enuncjacjach ujęta dość klasycznie: język („niepolskość” jego treści i wyłącznie formalna – jak w przypadku argumentu często formułowanego przeciw Tuwimowi – polskość słownika i składni, ujawniona jako polski i dlatego tak niebezpieczny **zapis** żydowskiej psychiki), ów **język** jest pretekstem i ujściem antysemitckiego oburzenia:

Wspólne bywają dzisiaj w literaturze tylko czcionki polskie, ale mówią one o różnych światach. [...] Krytyka włączyła do hierarchii poetów polskich pana Juliana Tuwima. Stawia się go nawet na czele poetów polskich. Czy słuszne jest takie zestawienie?¹⁵

Na poziomie faktów jest po prostu przykładem mającym doprowadzić do ujawnienia ukrytej „żydowskości”, czyli niedostrzegalnego dla zwykłych ludzi, dla „ogółu” społeczeństwa, „semityzmu”. A jednak wskazuje również na nieprzenikalność całego dyskursu. Bo przecież zarzut „sprawstwa” antysemitckiego (jak wiadomo, nieograniczany do „psucia” języka polskiego przez poetów-Żydów, właściwie nawet o wiele mniej zawoalowany – zatem propagandowo donioślejszy – w innych wariantach „antysemitycznych egzemplifikacji”, w innych stereotypach, np. Żydzie łamiącym prawo, Żydzie niemoralnym itp.) – nie musi być jedynym wnioskiem, który wyciągają antysemita z literatury „żargonowej”, i „faktu” języka polskiego „opanowanego” przez Żydów.

Tu sfera oceny etycznej (oczywiście sformułowanej w kategoriach moralności nacjonalistycznej różnej od uniwersalnej i zupełnie inaczej definiującej podstawowe pojęcia etyczne) nie prowadzi wyłącznie do dyskredytacji wroga. Zresztą sama antysemita dyskredytacja Wroga – zdawałoby się ostateczna i rozstrzygająca – **została wszak ustalona cząstkowa definicja Żyda – tu: „destruktora kultury polskiej”** – zawsze przecież może być rozszerzona lub – jeśli taka wola antysemitów – stać się znów bardziej konkretna. Kara za tę winę z kolei bardziej dotkliwa.

Od tego momentu, zacznie się – odwrotnie niż w demokracji – ponowne pozycjonowanie, przewencyjne rozdrapywanie ustalonych pojęć za pomocą przygodnych (choć wciąż tych samych) przykładów i okazjonalnych znaczeń. Mit taki – mit wroga – będzie zarazem historią i teraźniejszością. Ale chyba nie przyszłością, nie będzie już należał do totalitarnej utopii, tak jak nie będzie do niej należeć ogólna definicja Żyda. Analizując „wampiryzm” poezji autora *Biblii cygańskiej*, Zygmunt Wasilewski pisze o słowie, które raz wymyka się swemu autorowi – przez afekt i niepoahamowaną, bezideową ekspresję wierszy i „psychiki” żydowskiej, innym razem zaś o takim, które właśnie jako takie słowo – lekceważące czytelników i ich emocje – jest napisane

¹⁵ Tamże, s. 71.

i zaprojektowane przez samego Autora, ujawnia przy tym cynizm „demokratycznej” poezji.

O premedytacji wskazującej na bezideowość samego Tuwima, którą jego wiersze, wedle wnikliwych nacjonalistycznych „eksploratorów” promują, zwraca uwagę, analizując wiersz *Strzelanina*:

W deskę stali hartowanej
 Walę celnie z rewolweru,
 Lecz się kule rozpluskują
 Jakbym wrzącą rtęcią splunął

Kula rozplaszcza się. [...] Autor dalsze dwie strofki dopisuje w sposobie komentarza. On sam coś wie o tym, co by się mogło kryć pod tym obrazem jako alegoria, ale nie powie, bo sobie drwi z własnych idei. Dla niego wystarczającą prawdą jest, że kula się rozpluskuje i kapie jak rtęć. Zostawia każdemu swobodę myśleć o tym, co mu się podoba:

Doczep sobie, co uważasz
 Do tej stali palbą bitej:
 Trach, trach – a my gwizdźmy.
 My to znaczy – ja i kule¹⁶

Tę diagnozę zdaje się potwierdzać sam Tuwim. Niezrozumienie jednak ma inne niż banalne eksplikacje nacjonalistów – intencje. Wykluczenie czytelników, a zatem bezideowość wmawiana przez narodowego krytyka, jest porozumieniem specjalnym, poetyckim. Słowa, które nie są czystą liryką, nie są też czystą odpowiedzią, poza nimi, poza słowami z żadnej strony nie ma żadnego oczekiwania. Poeta jest sam ze swoim słowem dopóki zacznie być czytany:

Jeśli pragniesz, przyjacielu
 w wierszu znaleźć alegorię
 Wysnuć moral lub naukę
 Pozostawiam Ci swobodę¹⁷.

U Tuwima relacja z poezją pozostaje intymna. Poezja nie dopowiada tego, jak należy ją rozwiązać i nie odpowiada za świat, który zmy-

¹⁶ Z. Wasilewski, *Wampiryzm...*, dz. cyt., s. 71.

¹⁷ Wasilewski, by udowodnić swoje tezy, cytuje wyłącznie dwie strofy wiersza. Dlatego tę najważniejszą cytuję za wydaniem autorskim: J. Tuwim, *Strzelanina*, w: tenże, *Wiersze zebrane*, t. II, Warszawa 1955, s. 98.

słowo opisuje. Tylko ci czytelnicy Tuwima będą „przyjaciółmi”, którzy poszukają alegorii – jednego sensu – na siłę, a z przemocy jednoznacznych znaczeń, antycypowanych przez chwyt, uczynią kres doświadczenia czytelniczego, pomijającego i ignorującego założenie „czystej zmysłowości” i właśnie „programowego” braku sensu (lub tym bardziej programu, co – jak wiadomo, było udziałem Skamandra).

Porozumienie z czytelnikiem jest w tym wierszu ironiczne, ale tylko wówczas, gdy nie dostrzeże się, jaką rolę czytelnik ma tu do odegrania: to on powinien zamienić Tuwimowski obraz „topiącej się kuli” na własną, nieskrępowaną, recepcję, gdyż słowa, jeśli są poezją, mają sens dla czytelników, nawet jeśli to poeta-bohater jest blaznem wedle swego kreatora lub przekazuje mu tajemne instrukcje. Podmiot liryczny zaś drwiącym ze swego *porte parole* pariasem¹⁸, który odwróci się nawet od niego, pariasem całkowitym, gdy ocenić miarę tego samowykluczenia z (własnej) poezji i ekskluzji czytelnika oczekującego – zdaniem Wasilewskiego – pomocy w czytaniu. Wasilewskiemu chodzi o brak interpretanta jako scenariusza lektury¹⁹, co jest, zdaniem prawicowego krytyka, cynicznym gestem poety:

Tuwim szczerze nienawidzi więzów społecznych, oszukuje siebie, nazywając ten stan poetyckim *Odi profanum vulgus* (z wiersza *Et arceo* [...]) [...] Tak, to jest pustka, a jego uczucie nienawiści, to nienawiść odwrócona od siebie za to, że nic [z] duszy swojej nie może dać społeczeństwu²⁰.

Tuwim jednak udowadnia, że (sam) nie ma sposobu na lekturę (swoich) wierszy, co jest uznaniem roli słowa w poezji, słowa-narzędzia deskrypcji, które coraz trudniej znaleźć w rzeczywistości tragicznej zmiany:

Brzozom siekierą żyły otworzę,
Ciachnę przez ciało, rąbnę przez korzeń,
Lepkim osoczem brzozę ubrocę,
Na rany białe wargami wskoczę.
[...]

¹⁸ Por. H. Arendt, *Żyd jako parias – ukryta tradycja*, „Literatura na Świecie” 1982, nr 12, s. 5.

¹⁹ Zob. A. Dziadek, *Interpretant – zarys zagadnienia*, w: *Znajomym gościńcem. Prace ofiarowane Profesorowi Ireneuszowi Opackiemu*, red. T. Sławek, A. Nawarecki, D. Pawelec, Katowice 1993, s. 216.

²⁰ Z. Wasilewski, *Wampiryzm...*, dz. cyt., s.74.

Może te soki z żywego drzewa
 Słów mnie nauczą, których mi trzeba:
 Na chwałę brzozom, na chwałę latu,
 Ustom obłądnym, bożemu światu!²¹

Dla nacjonalistów niezrozumiałe są wrażliwość poetycka i subtelność, kontrast między słowem brutalnym, dynamiką a znaczeniem tej walki: o słowa – ze światem, o poezję – z rzeczywistością. Woła, używając właściwie tych samych motywów, walczyć ze światem o polityczne mrzonki, o totalitarną rzeczywistość bez wielosłowa i chaosu, poezji lirycznej, obrazowej, demokratycznej, migocącej znaczeniami, wybuchającej nieznanymi sensami świata rzeczywistości zwykłej, czyli trudniejszej poetycko, bo znanej, asocjacyjnej, bez której nie byłoby przecież poezji Skamandra. Nacjonalizm nie chce odkryć sensów, on chce je ograniczyć:

Gwizdnij, spluń cierpko, drzwiami trzaśnij wreszcie
 I nie sadź smutków na grząskiej alei,
 Która się wlecze do bram Europy
 Wierzby liryczne porąbacie, wynieście!
 Zapalcie ogień, niech się płomień śmieje,
 niech krzyknie czarny dym z pocziwych snopów!²²

Wasilewski powiada o ekspresjonizmie i afekcie Tuwima, Pietrkiewicz o „efekcie” poezji skamandryckiej, „dychawiczności treściowej”, Łaszowski o „pejzance lirycznej” (od słowa „pejzaż”, choć jako nazwa wieloskładnikowej zupy, epitet ten oddaje sedno obrazowości w liroyce „poskamandryckiej”). Wszystkie inkryminacje brutalnie streszcza jednak autor *O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej*. Bolesnie uogólnia zmysłowość, by pokazać jej „przedcywilizacyjną” proveniencję, i z niej – zmysłowości, a dalej – także z seksualności pozbawionej miłości (Ojczyzny) – uczynić cechę „słowa żydowskiego”:

W poezji poznaje się Żydów po tym, że wszystkie ich metafory są mięsiste, wilgotne, lepkie, soczyste, woniące i smakowite. Pochodzi to stąd, że wyobraźnia żydowska w stanie pierwotnym, póki się nie zintelektualizuje ma do dyspozycji w obrazowaniu, materiał dostarczany przez zmy-

²¹ J. Tuwim, *Rzęź brzoź*, w: tegoż, *Wiersze*, t. I, Warszawa 1955, s. 263.

²² J. Pietrkiewicz, *Na śmierci sielanki*, „Kronika Polski i Świata” 1939, nr 16, s. 8.

sły najniższe: dotyku (skórny i mięśniowy), smaku i węchu, lub kombinowany z tych trzech źródeł²³.

Wasilewski w tyradzie przeciw Tuwimowi zwraca uwagę na tę nieobecność alegorii, czyli jednoznaczności („kombinowanie z trzech źródeł”), chęci i konieczności wyjaśnienia, poprowadzenia czytelnika w świat obiektywny i pewny, w świat idei, a nie – w świat emocji poznawalny wyłącznie za pomocą zmysłów, uznanych przez Wasilewskiego za „wampiryczne”. Zamiast tego czytelnik Tuwima otrzymuje „tylko” symbol, dręczącą czytelników wieloznaczność, z którą wydrwiony przez Tuwima nie umie sobie poradzić.

Tuwim [...] w ogóle żadnej idei budowy nie ma. On gwizdże na idee. On się bawi w ten sposób. To kabaret w stylu makabrycznym. [...] Nie oszczędzi Polsce takiego kupletu jak ten, do prostego człowieka, zwrócony²⁴.

Wiadomo, jaki wiersz Wasilewski ma na myśli, zresztą zaraz go zacytuje. Ta cytowalność wierszy Tuwima w tekstach antysemitkich, jest czymś niesamowitym – często – tak, jak w artykule Wasilewskiego – cytaty opatrzone są numerem strony, spełnia standardy jak najpoważniejszej krytyki, podawane jest źródło cytatu).

Alegoria Żyda-poety zostaje w artykule *Wampiryzm...* dookreślona jako „Julian Tuwim”. Tak zogniskowana staje się natomiast konkretna jako doskonale sprofilowane narzędzie, którego poeci żydowscy nie używają, w przeciwieństwie do antysemitów, którzy dostrzegli porządek tkwiący w alegorii jako nośniku stałego ideologicznego sensu, a także reinterpretanta znaczeń, które mogłyby być na tyle ogólne, różnie rozumiane, że doktryna nie pozwoliłaby na ich lekturę.

W przeciwieństwie do symbolu i wrodzonej imputowanej przez słowo demokratyczne wieloznaczności gmatwującej ścieżki nie tylko odczytań, lecz także wyborów, do których skłaniać winna poezja nacjonalistyczna, alegoria nie prowadzi na (ideologiczne) manowce manier i mód, nie doprowadza do rozterek dotyczących znaczenia: „Tuwim transponuje doznania na symbole, nie są one dla niego celem lecz środkiem, pragnie za ich pomocą wyrazić jakąś myśl”²⁵.

²³ Z. Wasilewski, *Wzór poezji judeo-polskiej*, „Myśl Narodowa” 1934, s. 5.

²⁴ Tegoż, *Wampiryzm...*, dz. cyt., s. 74.

²⁵ Tamże.

Żadne wytłumaczenie jednak nie przychodzi na myśl oprócz tego, które, zamiast potyczki między jednostkowością znaczenia alegorycznego a wieloznacznością słowa symbolicznego powiadamia o „cynicznym” materializmie „poety żydowskiego”, zwiastując powrót do porządkującej polityki znaczeń i chyba także – ponieważ Wasilewski **nie umie** odczytać wiersza Tuwima i kapituluje przed próbą zrozumienia – związanej z nią zasady *decorum*, ujętej przez autora *Listów dziennikarza w sprawach kultury narodowej* bardzo prosto i nieoryginalnie jako ciąg czynności twórczych. Ciągu tego Tuwim rzekomo nie opanował, skoro uwikłał się w parnastowską pozę jeszcze „na ziemi”. Rozmienił na drobne użyte do konstrukcji symbole, które pozostawiają pustkę nieprzetłumaczalnych obrazów, przedmiotów i zdarzeń (jak roztopienie się), wedle antysemity, tylko zaciemniające obraz poetycki:

Los poety jest taki sam jak kuli. Oboje gwizdzą – to prawda, ale oboje też „rozpluskują się w i spadają w proch kroplą rtęci, może lzy. Jesteśmy między poetami, więc mogę mówić obrazowo. Dla duszy swojej człowiek może znaleźć wylot bezkresny w kierunku metafizycznym albo „walić nią w deskę ze stali”. Tuwim z natury samej dysponowany jest materialistycznie²⁶.

Jak będą dowodzić zwolennicy ONR w tym samym czasie:

Twierdzenia [...], że niezależność twórcy od prawd bezwzględnych [...], że oryginalność, **niezrozumiałość i osamotnienie twórcy**- dowodzi [jego] wartości – oto liczne z przesądów, z którymi Ruch Młodych toczy walkę²⁷.

Dyskurs antysemitki, zgłaszając szczegółowy problem dręczącej wieloznaczności „liryki żydowskiej” przez jednoznaczność, powracalność przykładów (np. „język żydowski”), **oddala** także ogólność definicji Żyda. Bardziej funkcjonalne i użyteczne jest bowiem utrzymanie „dyskursywnej” dynamiki „problemu żydowskiego”, dopóki oczywiście będzie on potrzebny jako składnik politycznego, władczego rozpoznawania rzeczywistości, jej polaryzacji.

Różnica między porządkiem demokratycznym a totalitarnym jest tu jasna: w państwie o strukturze otwartej, w której jednak nadal –jak

²⁶ Tamże.

²⁷ W. Sznarbachowski, *Wprowadzenie do problemu twórczości*, „Ruch Młodych” 1938, nr 1, s. 29.

zawsze – istnieje konieczność tworzenia mitologii społecznych i politycznych, historycznych polityk i ideologicznych symboli. Zdiagnozował ją Roland Barthes:

To zaczepne słowo [mit – P.K.] jest równocześnie słowem unieruchomionym: w chwili gdy mnie dosięga, ustaje, obraca się wokół i odzyskuje ogólność – kostnieje, odbarwia się i oczyszcza. Zawłaszczenie pojęcia zostaje oddalone przez dosłowność sensu. [...] Na powierzchni mowy coś przestaje się poruszać: to funkcja znaczenia ukrytego za faktem i narzucającego mu status obwieszczenia; ale jednocześnie fakt paraliżuje intencję, zaraża ją, niczym chorobą, bezruchem: aby ją oczyścić: zamraza ją²⁸.

Natomiast w antysemityzmie – w totalitaryzmie – „oddalenie przygodności”, jednoznaczności przykładu, „naoczności” faktu (antysemitckiej interpretacji tego faktu) jest tylko częścią ogólnej strategii. Stereotyp (np. żydowskiego słowa) nie zużywa się, po wypracowaniu pojęcia zaczyna tylko inaczej funkcjonować, obrastać narracjami walczącymi z fabułami innymi niż estetyczne li tylko kompleksy.

Ogólność „Żyda”, po tym, jak ukonstytuuje się w pojęciu Żyda, znów zostanie potraktowana tym samym przykładem po to, by wyobrażenie społeczne uległo zawłaszczeniu przez politykę, tj. było zawłaszczane w sposób ciągły. Unieruchomienie w pojęciu nie będzie więc ostateczne, a obwieszczenie „ogólnego sensu” np. jako „symbolu zła”, którym jest Żyd (ogólnego symbolicznego sensu poezji krypto-żydowskiej) stanie się zaś tylko przypomnieniem, i będzie nadal dalszym przypominaniem istniejącego wciąż alegorycznego desygnatu, który nadal trzeba potwierdzać w znanym stereotypie i za jego pomocą.

Wypracowanie „podstaw” i pojęć, pytania ogólne, zostaną ukonkretnione. Dyskurs zatem stanie się logiczny, ponadto – będzie głosem „autorytetu”:

W tych warunkach uważamy za obowiązek zajrzeć w oczy tej kwestii żydowskiej, jakkolwiek trudnej i drażliwej, i, nie mówię: wszechstronnie i wyczerpująco ją omówić — na toby niejednego tomu potrzeba — ale dotrzeć przynajmniej do jakichś podstaw, które by ułatwiały rozumienie szczegółów, a z których by można praktyczne wyciągnąć wskazówki.

Trzy pytania stawiamy sobie w tym celu: czym jest Żyd? — jaki jest jego stosunek do społeczeństwa chrześcijańskiego? — wreszcie, jakie powinno

²⁸ R. Barthes, *Mitologie*, przeł. A. Dziadek, Warszawa 2000, s. 257.

być stanowisko tego społeczeństwa względem Żyda?— Sądzę, że logiczny związek tych trzech pytań sam się tłumaczy²⁹.

Chodzi o coś pośredniego między zmianą znaczeń a dynamiką sensów, osiąganego za pomocą **praktyk symulacyjnych**, o „stereotypową” perypetię narracji, zmianę, która będzie potwierdzeniem i utrzymaniem stereotypu. Ten ostatni zmieni jedynie swoją funkcję w dyskursie. Antysemita sięgnie po inne przykłady i inne warianty jednego przekonania, których dostarcza rzeczywistość pozatekstowa, by uprawomocnić niezmiennosc obiegowego przekonania.

W dyskursie tę zmienność gwarantuje zestaw niezwykłych napięć, wytwarzanych przez założenie polityczności. Napięcie między pretekstem a pojęciem (słowo żydowskie wskazuje na Żyda), pojęciem a interpretantem (Żyd jest definiowany przez słowo żydowskie), oraz zachodzących w samej strukturze Przygodnego (przykład jest pretekstem, przykład jest interpretantem).

Wszystkie te napięcia, wzięte naraz, budują świat dwuwymiarowy, którego polityczna logika nie dopuszcza interpretacyjnej dowolności, zmiany wykładni. Jeśli już – to dostrzegalna jest „zmiana wymowy” na poziomie samego, powierzchniowego stereotypu antysemitycznego: owego formalnie polskiego słowa o rzekomo „talmudycznej” treści. Oglądana od strony antysemitów pozycja Dobra i Zła w dyskursie wskazuje na to, że zmienne i dynamiczne jest Zło „semitów”, może się modernizować, żeby na nich wskazać.

Symboliczne Zło, skupione we Wrogu, potrzebne jest po to, by wskazywało na ideologiczne, z przekonań ideowych wyprowadzone, Dobro. „Wyznawca [zaś] etyki przekonań czuje się »odpowiedzialny« jedynie za to, by nie zgasił płomień czystych przekonań [...]”³⁰ nie tylko tych – dopowiedzmy – stymulujących wizję przyszłości po zwycięstwie, lecz także tych opisujących ciemną teraźniejszość, legitymizujących walkę. Bo „rozniecać ten płomień wciąż na nowo – oto cel jego zupełnie irracjonalnych, jeśli oceniać je z punktu widzenia ewentualnego sukcesu, czynów, które mogą i powinny mieć tylko **wartość przykładu**”³¹.

²⁹ M. Morawski, *Asemityzm*, wyd. II, Kraków 1896, s. 4–5.

³⁰ M. Weber, *Etyka a polityka*, w: tegoż, *Polityka jako zawód i powołanie. Wybór pism*, przeł. A. Kopacki.

³¹ Podkr. moje – P.K.

Modernizacja – powtórzmy – nie dotyczy tu znaczeń, lecz funkcji składników dyskursu, poddyktowana jest zmianą rzeczywistości, w której antysemityzm jako język selekcji musi utrzymywać zdolność do polaryzacji świata, a dokonywać jej na jakiejś niezmiennej podstawie. Wówczas – jak przekonują nacjonalistyczni publicyści – poezja, sztuka w ogóle, musi dzielić, jeśli ma wypowiadać ideę moralną (i polityczną).

(Jej – P.K.) karty [...] mogą być zapisane, czym kto chce: zbrodnią, świętością, lajdactwem, cnotą, panowaniem i... niewolą – lecz każde ich słowo, ba, każda ich litera powinna być wyrazem konieczności, powinna być niejako uroczystym wyznaniem autora... A skoro człowiek kocha lub nienawidzi, wówczas prawdą jego jest... s t r o n n i c z o ś ć³².

Z tej perspektywy język Tuwima-Żyda jest w wyobrażeniu nacjonalistów jakąś przedziwną polityczną nienawistną *ut pictura poesis*. Motywem, który uzyskuje wulgarną dosłowność tracąc swoje zapośredniczenia klasyczne i współczesne, wszelkie konotacje ze światem sztuki. I to raczej w wersji „obrazu (czyli stereotypu »żydowskość«, pojęcia Żyda) jako milczącej poezji” (czyli języka żydowskiego, którego nie powinno być „wykoślawionego”, „żargonowego”) aniżeli drugiego wariantu tej figury, bo to z nim – demokratycznym konceptem słowa – walczą nacjonałiści. Poezji takiej, która miałaby wciąż oddziaływać na masy, czyniąc – i to napawa antysemitów prawdziwą trwogą – ich poezję, sztukę narodową niemożliwą mrzonką wobec „uporczywego” trwania paradygmatu Skamandra. Dlatego usilne zamykanie Tuwima w pojęciu Żyda, bez potrzeby rozumienia poezji:

Trudno wierzyć w nieprzemijającą wartość poezji Tuwima – wyrokował Pietrkiewicz – kiedy już współczesnym nudzą się te kombinacje liryczne z astrami, wiatrem i słoneczkiem. Tuwima można doskonale porównać z Rydlem. Rydlowanie było modne, ale nieodświeżone nowymi wartościami minęło³³.

Tak naprawdę nacjonałiści nie chcą dostrzec, jak zmienia się poezja Juliana Tuwima. Jako ikona popkultury, której sława przeminęła lub miała przeminąć w związku z projektowaną przez nich „sztuką

³² Opinię K.H. Rostworowskiego przytacza Bielecki, w: tegoż, *Karl Hubert Rostworowski. Zarys idei społeczno-politycznych*, Warszawa 1938, s. 1.

³³ J. Pietrkiewicz, *Autentyzm i epika*, „Prosto z Mostu” 1936, nr 4, s. 5.

narodową”, nacjonalistyczny anty-mit poety nie ulega zbytym modernizacjom, z drugiej zaś strony – jako symbol obcości i „semityzmu” – rozważania o Tuwimie mają doprowadzić do pewnego, nie dość precyzyjnego „uzgodnienia” cech „arcywroga kultury polskiej”, przez opis jego języka, a raczej tego języka spolityzowanej wersji. Polityzacja jest tu nie dość dobrze ukryta pod „krytycznymi” rozbiorami, a militarystyczne inwektywy wyzierają spod symulacji „estetycznych” ocen:

Liryka Tuwima i całej olbrzymiej grupy epigonów, zresztą nie wytrzymująca dzisiaj żadnej krytyki, jeśli chodzi o możliwości przetrwania, powinna być wreszcie oddana pod sąd wojenny. Ta liryka bowiem w czasach narodowej potrzeby rozbierała wyobraźnię aktywną, dawała ludziom silnego głosu – krzyk, charkot, chandrę, rzeżenia³⁴.

Pietrkiewicz zdaje sobie sprawę, z tego, że nikt nie uwierzy w krytyczność podobnych sądów i być może dlatego mówi wprost: „Zdawać by się mogło, że ataki na poezję Tuwima są wynikiem aktualnych wydarzeń politycznych, zmiany frontu, że tu ofiarą pada artysta Bogu ducha winny. Oczywiście pomylenie pojęć”.

W ten sposób wypracowany zostaje również niezmienny obraz Tuwima i jego poezji, odbijający politykę niemal realną, choć przesłoniętą samym faktem krytyki, kojarzącej się z zainteresowaniem. Cechy poezji pojawiają się jako przykłady tego, co już wiadomo. interpretanty znanego, uaktualnienia wyobrażeń funkcjonujących powszechnie wśród odpowiedniej publiczności.

Ale owa „zmiana” niezmiennych stereotypów jest symulowana także dlatego, by nie pokazać zmiany istotniejszej, by nie dostrzec subtelności i tragizmu słowa zaatakowanego. „Analizowanie” słowa Juliana Tuwima, jako estetycznego „słowa-bez- znaczenia”, bo słowo to i jest zależne od Żyda i należy do omamionej przez niego publiczności, jest zatem obce – znajduje dopełnienie w dopracowaniu własnej, antysemitycznej praktyki perswazyjnej i krytycznej, znajdowaniu politycznego „znaczenia-bez-Słowa”. Oto atakowany i nieczytany przez nacjonalistów Tuwim uzyskuje znaczenie wyłącznie w kontekście antysemitycznej nienawiści. W niej i ze względu na nią formułowane są dalsze słowa o słowach, których się nie czyta, wyroki o tekstach, któ-

³⁴ Tegoż, *Skończyć z okresem „pseudo” w poezji. Niech żyje liryka imperialistyczna!*, „Kronika Polski i Świata” 1930, nr 19, s. 7.

re nie istnieją w świadomości antysemitów lub których jedyną formą istnienia jest oddziaływanie i moda:

Za mało, tak, tak! Za mało zdajemy sobie sprawę ze szkód, jakie typ liryki tuwimowskiej wyrządził całej poezji współczesnej. Bo ten typ przeniknął, mimo woli twórców, do awangardy, tu pogmatwał nowatorstwo z tradycjonalizmem, dorzucił do zrekonstruowanego wiersza chandrę, welszmerce i dwuznaczniki patosu. Treść to znaczy zawartość przeżycia, w przeciętnym wierszu awangardowym (rozejrzyjcie się między poetami wileńskimi i lubelskimi) niedaleko odbiegła od Siódmej jesieni i Biblii cygańskiej³⁵.

Lektura antysemitcka, która udaje lekturę krytyczną, tworzy interpretację tekstu nieobecnego w świadomości samych antysemitów, słowo nie-przeczytane, fałszywe. To już nie tylko Nieznane, z którym mieliśmy już do czynienia, występujące wcześniej jako element budujący ogólną strukturę Zła (stereotyp Żyda-poety), to coś więcej – to Nieobecne, które zostaje ukradzione jako ideologiczna pożywka, a nie estetyczna lub choćby krytyczna eksplikacja.

Alfred Łaszowski w recenzji Wierszy i poematów Jerzego Pietrkiewicza posługuje się „politycznością”, której tak obawiał się Julian Tuwim. Jest ona znakiem „nowych czasów”. Ich początek wyznacza (poetycki) gest... milczenia poetów Skamandra, wymuszony przez rzeczywistość, przez nacjonalistów, którzy „żądadają szerszego oddechu, większych praw dla siły, dla bezwzględności sformułowań i jednoznaczności lirycznej”³⁶. Jednocześnie jednak polityka jest stematyzowana, jako fakt, performatyw – jako po pierwsze gest zastąpienia i nowego, nieskamandryckiego „biologizmu”, nieskrępowanej, bo umundurowanej siły, po drugie zaś wpływu, do którego można się przyznać, inspiracji, która już niczym nie grozi. To bowiem epigoństwo, którego nigdy nie było, gdyż następstwo pojmowane jako konieczność reakcji, która musiała nadejść:

Uwielbienie dla barbarzyńcy, modne jeszcze dziesięć lat temu, minęło z chwilą, kiedy Dionizos przywdział mundur bojówek partyjnych. Wtedy kult tego, co bujne mocne, bezpośrednie i nieokielznane – pękł! Skończył się momentalnie. Skamandrycy zajęli wobec współczesności postawę zgorszonych ciotek i nawet Wierzyński uciekł w świat ruin, zamiast ude-

³⁵ Tamże.

³⁶ Tamże.

rzyć w struny apokaliptyczne. Środowisko spod znaku Centaura przeoczyło fakt elementarny. Głosząc witalizm piętnaście lat temu, przygotowało nastroje sprzyjające erupcji prądów „faszystowskich”. Apoteoza sił biologicznych dała rezultaty wcale interesujące³⁷.

Wynik rewolucji politycznej, wyciągnięcie wniosków za pomocą fałszywej lektury, by opisać rzeczywistość, która jest lub będzie następstwem lektury nieuważnej, skamandryckiego opisu „nieświadomego”. Z drugiej strony wynik rewolucji estetycznej, „krytycznego” gestu wobec zastanej estetyki, wskazanie na konieczność świadomego opisanie zmiennej, dynamicznej i politycznej rzeczywistości. Oba te porządki nie są jeszcze w pełni uzgodnione: świadomość i nieświadomość, polityka, która wskazuje na estetykę, estetyka która wyprzedza politykę. Historia, którą odkrywamy powyżej, jeszcze udaje historię literatury i „wędrowkę” motywów, walkę estetyczną, ale Łaszowski nawet nie zadaje sobie trudu, by ukryć intencje pod pozorem pisanie o poetyce, gdy ma się zdawać, że „narodowe słowo” powinno być następstwem historii i zarazem jej genologicznym odbiciem: legendą, długim trwaniem, epicką narracją o narodzie w historii zamiast liryicznej asocjacji o sobie w rzeczywistości. Wedle Pietrkiewicza:

[...] rzeczywistość XX wieku to faszyzm włoski, to zajęcie Wiednia i wojna hiszpańska. Fakty tak płomienne, że już samą swoją obecnością tworzą legendy. Poeci tymczasem albo odwrócili się od legend, albo obecności legendy nie zrozumieli³⁸.

Jest jednak inaczej – to nacjonałści, choć czytają, nie rozumieją Tuwima, który – wbrew powyższej opinii – rozumiał historię XX wieku. Był nią przerażony. Poniżej słowa poddane są musztrze historii, nacjonalistycznemu rozkazowi i – na końcu – nie są już „rozwlekle”, „rozchłapane”, nie „rozdziawiają się”. To wszystkie nacjonalistyczne zarzuty wobec Tuwimowskiego słowa. To właśnie zarzucali jego słowo, słowu skamandryckiemu i demokratycznemu, nacjonałści. Nie wiedzieli jednak, że to rozumiał lepiej od nich, zbyt dobrze. Swoje spostrzeżenia ujął w sarkastyczną powiastkę historiozoficzną:

³⁷ A. Łaszowski, *Poszukiwanie mitu*, „Kronika Polski i Świata” 1939, nr 4, s. 7.

³⁸ J. Pietrkiewicz, *Skończyć z...*, dz. cyt.

Melodia pędziła ekspresem
 Niecierpliwa, marsowa, surowa.
 Na małych stacyjkach czekały
 Prowincjonalne słowa
 Wrzała w oknie, skandując zaciekle
 Kanonadą wybuchów po torze
 Gdy na słotnych peronach rozmokłe, rozwlekle
 Stały grupki bezforemnych stworzeń

[...]
 I dopiero na którejś tam stacji
 Gniewnym wichrem skoczyła na peron
 I przemocą swej tyrańskiej racji
 Rytm wraziła rozchłapanym literom³⁹

Autor *Słów we krwi* rozważa także porządek alegorii – jednoznaczności i jej efektu politycznego. Jej jednoznaczność, której tak domagał się Wasilewski, patos – którego odwrotność – wielosłowie Tuwimowskie – krytykował Pietrkiewicz – dają początek takiej estetyce, która jest porządkiem polityki totalitarnej. W alegorii i totalitaryzmie słowa zyskują znaczenia całych kompleksów wydarzeń, pojedyncze personifikacje – dominują całe narracje, dotychczas oglądane być może prowincjonalnie – ale na pewno z różnych punktów widzenia, z pomocą wielu innych słów, stających się udziałem publiczności... Alegoria Historii, amputując wątki i znaczenia, kierunkuje nimi. Historia wyposaża słowa w polityczną jednoznaczność. Zbiór rytmów i słów, stylów, poetyki pozwala wypracować porządek „wyższy” niż estetyka, trwalszy dla totalitarystów, konstrukcja tyleż estetyczne, co polityczne, genologiczne, ideologiczne:

I gdy rankiem w orkiestrach i sławie
 Pociąg wtoczył się w wiosnę jak ziemia
 Ministrowie na dworcu w Warszawie
 Przywitali – Narodowy Poemat⁴⁰

Od poetyki genologicznej tylko krok do totalitarnej wyobraźni genealogicznej, od gatunku literackiego do rasy jako kategorii oceny

³⁹ J. Tuwim, *Historia*, w: tegoż, *Wiersze...*, t. II, dz. cyt. s. 169.

⁴⁰ Tamże, s. 170.

już nie tylko wierszy i słów. Od rozważań o niepolskim słowie i żydowskim sprawstwie do brutalnej pacyfikacji:

Poeci cisi, bądźcie dzicy,
zatknijcie patos w gardle ulicy –
I po tych chandrach,
po skamandrach –
Na przelaj!

Już rewolucja się zaczęła –
biało-czerwona, biało-czerwona!
Ach liście ciszy wiszą w dzwonach,
opadną na was dźwiękiem kul!⁴¹

W złowrogiej ciszy znajduje się źródło poetyki eksklamacji, poezji krzyku, rozwiązań siłowych, ale też kres języka demokratycznego, spodziewany jako niedyskursywna już funkcja nienawiści wliczona w strukturę antysemityzmu. Pozgonna historia międzywojenna dowiodła, że dyskurs antysemitki ma tylko jedno, tragiczne dla wrogów, zakończenie, które antycypował gest zamilknięcia – o nim cynicznie pisał Łaszowski w recenzji poematu Pietrkiewicza. Gest to szczególnie wymowny w przypadku Juliana Tuwima. Milczenie poety jest ucieczką w poszukiwaniu słów do świata dziecięcej, nieograniczonej rzeczywistością wyobraźni, którą chce zbadać jako wirtuoz słowa, ale też w świat spisanych w kolejności językowych reprezentacji gestów, które w książce są przewidywalne w odróżnieniu od nienawiści słownej i gestów przemocy fizycznej (np. na polskich uniwersytetach w latach 30.) czy w końcu ucieczką w świat antologii dystansu, sarkazmu, teleologii słowa. Milczenie to ucieczka poety w świat książek napisanych i ułożonych, porządkujących brutalny świat, w którym ten język ustępuje miejsca polityce.

Jedynym pocieszeniem jest to, że milczenie to jest jak poezja – wielosłowne, bo na końcu starcie dwóch żywiołów doprowadza tylko do jednostronnego rozpoznania, w którym już nie chodzi o język, lecz o życie. Nacjonałści w swoim hymnie zaskandują:

⁴¹ J. Pietrkiewicz, *Cisza zachodzi*, „Prosto z mostu” 1937, nr 57–58, s. 2.

Polsce niesiem odrodzenie,
 Depcem podłość fałsz i brud,
 W nas mocarne wiosny technic,
 W nas jest przyszłość – z nami lud!
 Naprzód idziem w skier powodzi,
 Niechaj wroga przemoc drży!
 Już zwycięstwa dzień nadchodzi,
 Wielkiej Polski moc – **to my!**
 Wielkiej Polski moc – **to my!**⁴²

Tuwim dostrzeże już nie tylko styl, ale groźną falangę.
 To oni – naród społeczność wiek
 Styl i epoka i dziejów bieg
 Ten sam odwieczny wróg niebezpieczny
 Podsluch powszechny, masowy szpieg!⁴³

Nacjonalistyczne „To my!” – jako buta i niewoalowana metonimią nienawiść, Tuwimowskie „To oni” – jako strach (przed Nimi, przed Historią), przywołuje wcześniejsze, nieludzkie próby ustanowienia poetyki performatywnej, która, jak u Łaszowskiego, ma być wendetą, a sam nacjonalizm zemstą – nie tylko za „niepolskie słowa”.

Praktyki antysemityzmu, rozumiane jako tyleż polityczne, co poetyckie i retoryczne kody porozumienia ideologicznego, jako intencje i ekspresje wykluczeń (z języka ideowego, „etycznego” świata przyszłości) oraz ponownych inkluzji domniemyanych wrogów (do języka politycznej rzeczywistości lub propagandy), oznaczania ludzi w języku i ich redefiniowania jako Żydzi, poeci żydowscy, przeciwnicy, „jednostki chorobowe”, które należy uleczyć bądź usunąć jak raka – owe praktyki nienawiści okazują się być nie tylko czystą, zwykłą agresją. Są częściami większej struktury, gdy zwrócić uwagę na ich językowy początek, retoryczne założenie, współtrwanie w narracji, i praktyczny, nieludzki koniec języka obserwowanego z meta poziomu dwóch poziomów: totalitarnej i demokratycznej, dwóch konsekwencji semantycznych: jedno- i wieloznaczności, dwóch koncepcji języka: jedyne swojego, narodowego, i drugiego, projektowanego jako obcy (język „tuwimów”), z perspektywy swojego stylu, wówczas postrzeganego pragmatycznie i politycznie.

⁴² Cyt za: *Hymn Młodych*, „Młody Narodowiec” 1938, nr 3., s. 12.

⁴³ J. Tuwim, [*Znów to szuranie, bełkotu chór*], w: tegoż, *Wiersze*, t. II, dz. cyt., s. 170–171.

Kompleks antysemityczny w latach 30. ma różne imiona. Jest poezją, wrogiem, słowem, polityką, nieróbstwem, wielosłowiem, ale – jak staliśmy się dowieść – ujmowany paradygmatycznie i praktycznie ma także swoje nazwisko – „Tuwim.” Co dziwniejsze, pozostając na gruncie językowej kreacji antysemityzmu, Julian Tuwim – nie przestając być wrogiem i Żydem – jest poetą (tłumaczem, kabareciarzem, lirykiem obdarzonym talentem), a jego „tylko formalnie polskie słowo” najprawdziwszą poezją. Więcej: modelem poezji, nazwą prądu, alegorią, wymawianą z oficjalną antysemitką dezaprobata, ale nieoficjalnie również jako pragnienie języka, który się komentuje lub w końcu skryte pożądanie języka, który staje się obiektem utraty, którego „własnymi siłami” nie można wygenerować, nie mając tej „talmudycznej”, „żydowskiej”, „spiskowej” wyobraźni, jaką dysponują poeci obdarzeni niebanalnym wzrokiem, umiejętnością przełożenia go na emocje, w końcu zaś emocji tych spisania.

Bo Julian Tuwim, nieustannie był czytany, nie tylko przez Pietrkiewicza. Był, co udowodnili sami nacjonaliści, elementem kultury masowej, punktem odniesienia nawet dla swoich najzagorzalszych wrogów. Czytali go i nienawidzili zarazem, komentowali, bo nie mogli przestać czytać, nie mogąc przyznać się do zachwyty zaś – budowali koncepcję poezji narodowej, narodowego – zaangażowanego czytelnika, w końcu zaś – poety i jego powinności względem narodu.

W *Nienasyceniu* St.I. Witkiewicza Geneczyp Kapen, po raz kolejny zdając sobie sprawę z dziwności istnienia, prowadzi rozmowę ze swoją siostrą Lilian. Podczas niej Witkacy przekonuje, że jego bohater:

[...] nic właściwie nowego nie ma do powiedzenia, nawet w tak piekielnej chwili! Wszystko jest już powiedziane dawno. Stany nasze wzbogaciły się, ale nie język, który ma granice swego różniczkowania się w praktyczności. Już wszystkie permutacje i wariacje są wyczerpane. To ta bestia Tuwim i jego szkoła dokastrowała język nasz do końca. I tak jest wszędzie. Powiedzieć już nikt nic nie może – może jedynie powtarzać z pewnymi zmianami, rzeczy dawno sformułowane⁴⁴.

Być może właśnie z tych powodów – wracając do opisanego przez autora *Kronik tygodniowych* spotkania w Warszawie, wiele lat po wojnie – Słonimski nie zgodził się na gest pojednania Pietrkiewicza.

⁴⁴ S.I. Witkiewicz, *Nienasycenie*, Warszawa 1996, s. 473.

Tajemnica „dobrego pisarza i dobrego człowieka”, odkryta zostaje w tej opowieści jako ironiczny dystans Slonimskiego, po którym nie nastąpi zbliżenie obu mężczyzn. Ironia Slonimskiego jest subtelna i nie stanowi ucieczki Tuwima w milczenie lub w porządek, zamykania estetycznych spraw tego świata i w efekcie własnego pisarstwa. W rzeczywistości tragicznej, zdominowanej przez historię i politykę oraz język, coraz wyraźniej przechodzący w mowę nienawiści.

Bibliografia

Źródła:

Tuwim J., *Historia*, w: tegoż, *Wiersze zebrane*, t. II., Warszawa 1955.

Tuwim J., *Rzeź brzoź*, w: tegoż, *Wiersze*, t. I, Warszawa 1955.

Tuwim J., *Strzelanina*, w: tenże, *Wiersze zebrane*, t. II., Warszawa 1955.

Tuwim J., *[Znów to szuranie, belkotu chór]*, w: tegoż, *Wiersze zebrane*, t. II., Warszawa 1955.

Literatura:

Arendt H., *Żyd jako parias – ukryta tradycja*, „Literatura na Świecie” 1982, nr 12.

Barthes R., *Mitologie*, przeł. A. Dziadek, Warszawa 2000.

Bielecki T., *Karol Hubert Rostworowski. Zarys idei społeczno-politycznych*, Warszawa 1938.

Dziadek A., *Interpretant – zarys zagadnienia*, w: *Znajomym gościem. Prace ofiarowane Profesorowi Ireneuszowi Opackiemu*, red. T. Ślawek, A. Nawarecki, D. Pawelec, Katowice 1993.

Galuszka J. A., *O sparszywieniu*, „Gazeta Literacka” 1932, nr 4.

Galuszka J. A., *Polskim jeneratom!*, w: tegoż, *O „sparszywieniu”. Odpowiedź p. Tuwimowi*, „Gazeta Literacka” 1932, nr 6.

Galuszka J. A., *Czym się karmi młodzież w szkołach*, „Prosto z mostu” 1939, nr 18.

Łaszowski A., *Poszukiwanie mitu*, „Kronika Polski i Świata” 1939, nr 4.

Morawski M., *Asemityzm*, wyd. II, Kraków 1896.

Pieńkowski S., *Swojski humanizm*, „Myśl Narodowa” 1933, nr 6.

Pietrkiewicz J., *„Skończyć z okresem „pseudo” w poezji. Niech żyje liryka imperialistyczna!*, „Kronika Polski i Świata” 1930, nr 19.

Pietrkiewicz J., *Autentyzm i epika*, „Prosto z Mostu” 1936, nr 4.

Pietrkiewicz J., *Cisza zachodzi*, „Prosto z mostu” 1937, nr 57–58.

Pietrkiewicz J., *Na śmierć sielanki*, „Kronika Polski i Świata” 1939, nr 16.

Słonimski A., *Kroniki Tygodniowe 1936–1939*, wst. i przyp. R. Habielski, Warszawa.

Sznarbachowski W., *Wprowadzenie do problemu twórczości*, „Ruch Młodych” 1938, nr 1.

Wasilewski Z., *Wampiryzm poezji semickiej*, „Myśl Narodowa” 1934, nr 6.

Weber M., *Etyka a polityka*, w: tegoż, *Polityka jako zawód i powołanie. Wybór pism*, przeł. A. Kopacki.

Witkiewicz S. I., *Nienasylenie*, Warszawa 1996.

Streszczenie

Niniejszy artykuł podejmuje analizę dyskursu antysemitckiego lat międzywojennych, który nieprzypadkowo skupia się wó! Juliana Tuwima, jako „modelowego” – dla radykalnej prawicy – przedstawiciela jej wykreowanych i wymyślonych na użytek ideologiczny, rzekomych wrogów – Żydów - i żydowskich poetów. Tuwim jako symbol poety żydowskiego pochodzenia, podlega wszelkim mechanizmom dyskursu nienawiści, ale też – co najważniejsze – ukazuje jego tekstowe, tekstualne uwikłanie, prowadzące do nietekstowych gestów nienawiści. Tuwim poeta, jest również Tuwimem – wirtuozem, ikoną kultury masowej, wobec której, nawet jego nieprzejednani wrogowie, nie mogą przejść obojętnie, być może dlatego atakują go tym ostrzej i bezpardonowo. Dyskurs antysemitcki celowo godzi w poetów, którzy dysponują słowem i umiejętnościami jego estetycznej obróbki, modelami przemienienia go w dyskurs, który potrzebny jest totalitarnej władzy do późniejszego uruchomienia nieludzkich, pozajęzykowych, opresyjnych dla społeczeństw otwartych – gestów, które – wobec tekstowej teorii nazywam – praktykami, gdzie retoryka przekształcona zostaje w gest nienawiści. Tuwim, jako ofiara tego gestu, jednocześnie ocala – przez milczenie – własne zaatakowane przez zwolenników radykalnej prawicy, słowo.

Słowa kluczowe: antysemityzm, władza, poezja, nacjonalizm, radykalna prawica, Tuwim

The practise of anti- Semitic discourse versus Julian Tuwim's words

Summary

This article analyses the anti- Semitic discourse of interwar period, which intentionally focuses on Julian Tuwim as an ideal example of a Jew and a Jewish created by the radical Right for ideological purposes. Tuwim as symbol of a poet of Jewish ancestry is the subject to hate speech but what is more important he is textually entangled which leads to non-textual gestures of hatred. Tuwim the poet is also Tuwim the virtuoso, a pop culture icon whose irreconcilable enemies cannot be indifferent to so they try to attack him more severely and ferociously. Anti- Semitic discourse is focused on poets purposely because they know how to handle words and how to works with them. So the totalitarian government needs these poets' words to turn them into unhuman post language oppressive for open societies gestures. Gestures, which I call practice, where the ideological rhetoric is turned into the gesture of hatred. Tuwim as a victim of such gesture is at the same saved by lack of words, namely silence, and so saves the word attacked by the radical right.

Keywords: anti- Semitism, power, poetry, nationalism, radical right, Tuwim